

# Wojciech Kotowski

---

## Wrotkarz – pieszy w ruchu drogowym

---

Palestra 58/7-8(667-668), 246-249

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# P

# Problematyka wypadków drogowych

*Wojciech Kotowski*

## WROTKARZ – PIESZY W RUCHU DROGOWYM

Nie trzeba nikogo specjalnie przekonywać, że osoby poruszające się przy użyciu urządzeń typu wrotki, rolki, tyżworolki, deskorolki po drodze publicznej, a więc w warunkach ogólnodostępnego ruchu wszelkiego rodzaju pojazdów i pieszych, stanowią potencjalne zagrożenie bezpieczeństwa w tym ruchu. Z punktu widzenia zasad ruchu drogowego osoby takie mają status pieszego. Różni ich od pieszego przede wszystkim prędkość poruszania się, znacznie przewyższająca nie tylko prędkość idącego, ale nawet biegnącego pieszego. Taki pieszy nie może korzystać z przywileju bezwzględnego pierwszeństwa przed pojazdem nawet wówczas, jeżeli porusza się wzdłuż oznakowanego przejścia dla pieszych. Kierujący nie ma obowiązku przewidywania, że nagle na przejście wjedzie osoba np. na rolnkach. Jest oczywiste, że w przypadku możliwości dostrzeżenia pieszego zbliżającego ze znaczną prędkością do przejścia na jednym z wymienionych urządzeń kierujący ma obowiązek zatrzymania pojazdu przed przejściem na zasadzie ograniczonego zaufania (art. 4 p.r.d.).

Kolizja określonych uczestników ruchu zawsze powoduje co najmniej uszczerbek na zdrowiu nierozsądnego pieszego. Tego rodzaju sytuacja nie przekłada się na odpowiedzialność, która zależy wyłącznie od trafności rozstrzygnięcia. Bywa bowiem tak, że w wyniku błędnych ustaleń sprawca (pieszy-wrotkarz) występuje w roli pokrzywdzonego, a faktyczny pokrzywdzony (kierowca) w roli sprawcy i słyszy zarzut spowodowania wypadku, wypełniającego znamiona przestępstwa z art. 177 k.k. Taka relacja wystąpiła w prezentowanej sprawie.

Kierujący oplem astrą dojechał do przejścia dla pieszych, na którym ruch był kierowany za pomocą sygnalizacji świetlnej (S-2). W związku z emisją sygnału czerwonego zatrzymał pojazd przed przejściem, a następnie – stwierdziwszy po włączeniu sygnału w kształcie zielonej strzałki w prawo, że zarówno na przejściu, jak i w jego pobliżu nie ma pieszych – ruszył. W momencie kiedy jego pojazd wjeżdżał na przejście, nagle od prawej strony wjechał na nie pieszy na wrotkach. Kierujący jechał bardzo wolno, a zatem bez trudu zatrzymał pojazd niemal w miejscu. Pieszy natomiast przed maską samochodu upadł na jezdnię, a wyglądało to tak, jakby się przestraszył jadące-

go w bezpośredniej bliskości pojazdu. W istocie do kontaktu między samochodem a pieszym nie doszło.

Analiza dowodów ujawnionych i zgromadzonych w aktach nie dawała podstaw do oskarżenia kierującego samochodem osobowym o czyn z art. 177 § 1 k.k. Zatem wniesienie aktu oskarżenia do Sądu Rejonowego w M. oznaczało, że prokurator kierował się nie swobodną, lecz dowolną oceną dowodów, błędnie wywodząc, iż wymieniony jest sprawcą wypadku drogowego, natomiast Sąd z tą błędną oceną bezkrytycznie się zgodził. Stan taki upoważnia do twierdzenia, że rzeczowość wywodów podejrzanego zawartych we wnioskach dowodowych formułowanych w toku postępowania przygotowawczego, które kwestionując merytoryczną zasadność ocen prokuratorskich, wskazywały równocześnie na błędy tego postępowania w zakresie interpretacji przepisów obowiązującego prawa o ruchu drogowym, została w fazie rozstrzygnięć całkowicie pominięta. W konsekwencji Sąd, uznając winę za udowodnioną, zalegalizował niejako błąd w rozumowaniu oskarżyciela publicznego wnoszącego i popierającego akt oskarżenia, co – zgodnie z kształtem naszej procedury karnej – stanowi moim zdaniem rażące naruszenie prawa. Był nim zarzut naruszenia zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego wynikających z dyspozycji art. 5 p.r.d. oraz § 95 ust. 1 pkt 3 rozporządzenia Ministrów Infrastruktury oraz Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 31 lipca 2002 r. w sprawie znaków i sygnałów drogowych (Dz.U. nr 170, poz. 1393 ze zm.). Dlaczego ten zarzut był błędny, wyjaśniam w dalszej części opracowania.

Nie może rodzić wątpliwości, że szczególnie rażącym zaniedbanie prowadzącego postępowanie było postawienie biegłemu medykowi pozbawionego sensu pytania: „Czy obrażenia ciała, jakich doznał pieszy, wyczerpują dyspozycję art. 157 § 1 k.k., czy art. 157 § 2 k.k.?”. Zrodzona na podstawie tego pytania opinia sądowo-lekarska z natury rzeczy nie przedstawiała oczekiwanej wartości dowodowej, o występkę z art. 177 § 1 k.k. decydują bowiem nie same obrażenia, lecz związek przyczynowy zachodzący między naruszeniem przez kierującego zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym a powstaniem obrażeń ciała pieszego w postaci naruszenia czynności jego narządów na czas powyżej 7 dni. Taki dowód miał wszakże posłużyć jako argument do zakończenia postępowania. Zatem niewątpliwie jednym z dowodów konsekwentnego działania podejrzanego było skorzystanie z uprawnień wynikających z treści art. 321 § 5 k.p.k. przez sformułowanie wniosku o powołanie biegłego z zakresu kryminalistycznej rekonstrukcji wypadków drogowych w celu ustalenia:

- 1) z jaką prędkością samochód wjechał na przejście dla pieszych?
- 2) czy doszło do uderzenia pieszego przez samochód, a jeżeli, to w jaką część ciała?
- 3) jaka była droga hamowania samochodu?
- 4) czy opisany przez pieszego sposób przemieszczenia ciała pieszego był możliwy?
- 5) w jakiej odległości od przejścia mógł być pieszy, w chwili kiedy ruszający po zatrzymaniu pojazd przekroczył linię warunkowego zatrzymania?
- 6) czy pieszy ten mógł być przez kierującego zauważony przed wjazdem na przejście?
- 7) jakich obrażeń ciała mógł doznać pieszy w wyniku samego upadku na jezdnię?

Prokurator jednakże sformułował zadania dla biegłego po swoimemu, a mianowicie zobowiązał go do stwierdzenia *okoliczności i przebiegu przedmiotowego wypadku* oraz dokonania *oceny prawidłowości zachowań kierującego i jadącego na wrotkach*, godząc się równocześnie, aby powołany biegły wykorzystał zagadnienia szczegółowe wskazane przez podejrzanego. Właściwie trudno się dziwić, że organ procesowy chciał mieć wszystko,

to znaczy ocenę prawną, do której sam jest powołany, oraz rekonstrukcyjną. Mimo niewątpliwych starań biegli nie wywiązali się z nałożonych zadań. Z opinii wynika bowiem, że „(...) upadając na tępe, twarde podłoże jezdni doszło u pieszego do złamania prawego talerza kości biodrowej w okolicy górnego bieguna prawego stawu krzyżowo-biodrowego”. Jest to jedyny wywód oparty na doświadczeniach medycznych. Natomiast stwierdzenie, że „(...) złamanie lewej kości kulszowej nastąpiło w wyniku bezpośredniego kontaktu z pojazdem, który znajdował się w ruchu, a ponieważ (...) policja nie ujawniła śladów i uszkodzeń związanych z wypadkiem, to z tego punktu widzenia prędkość samochodu w chwili zderzenia należy określić jako niewielką (...)”, nie zostało oparte na faktach, lecz osobistym rozumowaniu biegłych, polegającym na wywiedzeniu, iż skoro pieszy miał złamaną kość kulszową, to znaczy musiał być uderzony przez pojazd. Jest to rozumowanie z samej istoty błędne! Dyplomowany lekarz powinien wiedzieć, że złamanie kości kulszowej może nastąpić w wyniku samego upadku na twardą powierzchnię, niekoniecznie spowodowanego uderzeniem. Rodzaj urazu jest bowiem uzależniony od tego, jak człowiek upadnie. Biegli nie wzięli pod uwagę, że uderzenie jadącego na wrotkach spowodowałoby przede wszystkim uraz nóg na wysokości między łydką a kolanem. Błędna jest również konkluzja biegłych: „Zachowanie się kierującego samochodem (...) było nieprawidłowe, ponieważ nie zatrzymał odpowiednio wcześniej samochodu w sytuacji świecenia się czerwonego światła sygnalizacji ulicznej i w sytuacji gdy miał możliwość wczesnego dostrzeżenia pieszego”. Pomijając wejście biegłych w kompetencje organu procesowego, nie mieli oni najmniejszych podstaw do wypowiedzania się w kwestii zachowania kierującego przed przejściem dla pieszych. Nie mogli bowiem wiedzieć, czy kierujący tym pojazdem zatrzymał się przed przejściem, czy też nie. Kolejnym nieporozumieniem, jakie wkrađło się do opinii, jest sprowadzenie prędkości jazdy na wrotkach do prędkości pieszego. Omówione zastrzeżenia w ogóle nie zostały wzięte pod uwagę przez organ procesowy, który to organ nie przejął się również faktem, że powoływana w toku postępowania kwalifikacja prawna jest błędna, do przedmiotowego zdarzenia nie ma bowiem zastosowania cyt. § 95 ust. 1 pkt 3 rozporządzenia w sprawie znaków i sygnałów drogowych. Ma natomiast zastosowanie § 96 ust. 1 pkt 3 tego rozporządzenia. Chodzi wszakże o to, że sygnał czerwony z umieszczoną pod sygnalizatorem zieloną strzałką (S-2) – w przeciwieństwie do sygnalizatora emitującego czerwony sygnał bez zielonej strzałki (S-1) – warunkowo zezwala na wjazd za sygnalizator, po uprzednim zatrzymaniu się i upewnieniu, że na przejściu lub w jego pobliżu nie znajdują się piesi. Wymogi zarówno formalne, jak i bezpieczeństwa zostały spełnione, kierujący zatrzymał bowiem pojazd przed linią warunkowego zatrzymania, znajdującą się przed sygnalizatorem, i ruszył po ustaleniu braku przeszkód do kontynuowania jazdy. Kiedy znajdował się w połowie przejścia dla pieszych długości 6 metrów, nagle na jezdnię wjechał pieszy poruszający się na wrotkach, zeskakując – jak sam to potwierdził – z krawężnika. Kierujący zatrzymał pojazd tuż przed pieszym, on zaś stracił równowagę, oparł się ręką o maskę samochodu i upadł. Potwierdzeniem tej wersji są oględziny miejsca zdarzenia i pojazdu, dokonane przez policjanta, z których wynika, że pojazd „(...) nie posiada uszkodzeń mających związek z wypadkiem (...)”. Nadto przód pojazdu po zatrzymaniu znajdował się w odległości około 0,5 metra od prawej krawędzi „zebry”, patrząc z kierunku ruchu pieszego, i nie był przemieszczany w czasie od zatrzymania przed

pieszym do przyjazdu policji. Oględziny miejsca zdarzenia potwierdziły więc brak jakichkolwiek śladów świadczących o potrąceniu pieszego przez pojazd.

W toku postępowania nie zbadano zachowania pieszego – mimo wyraźnego wskazywania takiej potrzeby – i nie dokonano analizy stopnia prawidłowości tego zachowania. Można odnieść wrażenie, że zdaniem organu procesowego pieszy nie ma żadnych obowiązków. A przecież podczas przekraczania jezdni – i to niezależnie od rodzaju sygnału drogowego – ma obowiązek zachowania szczególnej ostrożności (art. 13 p.r.d.), nie może wchodzić na przejście bezpośrednio przed nadjeżdżającym pojazdem (art. 14 pkt 1 lit. a p.r.d.), a także przebiegać przez jezdnię (art. 14 pkt 4 p.r.d.). Ostatnia dyrektywa całkowicie wyklucza możliwość wjeżdżania na przejście dla pieszych na wrotkach, szybkość poruszania się pieszego w takiej sytuacji jest bowiem zbliżona do jego biegu. Nie wiadomo, z jakiego względu prokuratora nie zainteresował fakt, że pieszy niewątpliwie naruszył podstawową zasadę bezpieczeństwa w ruchu drogowym wynikającą z dyspozycji art. 3 ust. 1 w zw. z art. 14 pkt 4 p.r.d. W przypadku posiadania pierwszeństwa pieszy ma obowiązek zrezygnowania z tego przywileju na zasadzie „ograniczonego zaufania” (art. 4 p.r.d.). Zasada ta ponad wszelką wątpliwość dotyczyła pieszego, który – jak twierdził – widział pojazd z odległości 30 metrów. W tym stanie rzeczy pozostawała do wyjaśnienia kwestia, w jakiej odległości od krawędzi jezdni znajdował się pieszy w chwili przekroczenia przez kierującego linii warunkowego zatrzymania (P-14). Nie można jednak usprawiedliwić organu procesowego stwierdzeniem, że nie doprowadził do wyjaśnienia istotnego problemu z powodu jego niedostrzeżenia, podejrzany bowiem w toku postępowania okoliczność tę konsekwentnie wskazywał. Prokurator nie zwrócił uwagi na ryzykowną z punktu widzenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym decyzję pieszego poruszania się ruchliwymi odcinkami drogi na wrotkach. Tym samym pieszy udowodnił lekceważący stosunek do podstawowych zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym, w szczególności art. 3 p.r.d., który spotkał się z aprobatą prokuratora i sądu rejonowego.

Wyrażam zdecydowany pogląd, że w omówionej sprawie, zarówno podczas postępowania przygotowawczego, jak i sądowego, całkowicie pominięto dwie kwestie, a mianowicie to, że kierujący w określonych warunkach drogowych mógł wjechać za sygnalizator emitujący sygnał czerwony wraz z zieloną strzałką umożliwiającą warunkowe skręcenie w prawo, w przeciwieństwie do osoby poruszającej się na wrotkach, która będąc pieszym, nie mogła w określony sposób wjechać na przejście mimo emisji zielonego sygnału dla pieszych. W związku z powyższym organy procesowe popełniły błąd w sferze podmiotowej, powierzając rolę pokrzywdzonego pieszemu, faktycznemu sprawcy spowodowania bezpośredniego zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym i uznając za winnego kierującego, którego zachowanie nie wypełniło znamion jakiegokolwiek naruszenia prawa drogowego.

Myszę, że materiał ten z powodzeniem może być wykorzystany w dążeniu do podnoszenia poziomu postępowania w sprawach o wypadki drogowe. Na podstawie przebiegu postępowania i rozmowania organów badających zdarzenie buduję pogląd, że ani prowadzący dochodzenie policjant, ani prokurator je nadzorujący, ani biegli, ani organ orzekający nie wiedzieli, z jakim w istocie rodzajem sygnalizacji świetlnej spotkali się uczestnicy zdarzenia drogowego. Gdyby wymienione podmioty to wiedziały, wtedy znając przepisy ruchu drogowego i właściwie je interpretując, mogły bez trudu odkryć błędy dochodzenia albo po prostu do nich nie dopuścić.